Nr. 5 (licz. bież. Nr. 27) Lwów, 15 listopada 1912 Tom II

SKAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Cena pojedynczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol. Cena ogłoszeń: 1/8 strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcji i administracji: Lwów, ul. Sokoła 7. Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyncze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników. Prenumerować można **tylko** wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

Do ogółu skautów.

Pismo »Skaut« powstało dla szerzenia myśli o Skautingu i dla ujednostajnienia ruchu, tak pod względem ćwiczebnym, jak i przekonaniowym; powstało bez żadnych funduszów zakładowych.

Zdawałoby się, że ogół skautów rozumie doniosłość utrzymania swego pisma, tymbardziej, że Redakcja często zwracała się do swych czytelników, aby brali udział w pracy nad treścią pisma.

Jednak ogół skautów najwidoczniej nie dbał ani o to, aby treść pisma była wedle ich myśli, bo ani głosów zachęty, ani krytyki Redakcja się nie doczekała, ani o to, aby pismo, poświęcone zagadnieniom i życiu skautowemu, miało zabezpieczone materjalne podstawy bytu.

Próbowaliśmy i przez pismo oddziaływać na ogół skautów i ustnie, gdzieśmy się z kim rozmówić mogli. Ani wezwania, ani prośby nie pomagają.

Trzydzieści sześć drużyn prowincjonalnych, np. winno jest Administracji pisma prawie 1100 koron, za wzięte egzemplarze.

Na liczbę prawie 2500 skautów, zorganizowanych w drużynach, prenumeruje pismo za pośrednictwem drużyn, około 1500. Tak wykazują książki naszej Administracji. Poza drużynami, ze skautów nie prenumeruje nikt.

Niektórzy drużynowi proszą o to, aby ich drużyny zupełnie zwolnić z obowiązku powszechnego prenumerowania, nawet za zniżką o połowę.

Inni, długo nie wiedzieli o tym, co w tej sprawie było pisane w »Skaucie«, bo tego nie przeczytali, nie mogli więc nic ani Redakcji ani Administracji pomóc.

Po imieniu tego wszystkiego nie nazywamy. Chcemy natomiast wskazać, co z tego wyniknie.

Nie, aby grozić, lecz, aby stwierdzić ciężki stan, donosimy, że o ile skauci nie wezmą się do finansowego podniesienia pisma, (pisaliśmy już o tem, jak) będzie ono wkrótce wychodzić albo raz na miesiąc, albo dwa razy, ale w połowie objętości dotychczasowej.

Wskazujemy natomiast na to, że sami skauci winni prenumerować najmniej 2500 egzemplarzy i płacić za nie regularnie; że dalej — drugie 2500 powinni sprzedać poza drużyną, aby w ten sposób (przy 50% opustu) swoje 2500 mieć darmo i zwolnić drużyny z ciężaru opłacania prenumeraty. Środków na to jest dość w społeczeństwie, które miljony rzuca na alkohol i tytoń, a drugie miljony na grę hazardową, niema natomiast przedsiębiorczej dzielności w skautach.

Chcemy odrodzić kraj. Słowa nasze nie mogą być tylko frazesem. Nauczmy się już teraz i już przy tej sposobności sprostać zadaniom finansowym, które w walce naszej są jedne z decydujących. Nauczmy się raz dzielności regularnego płacenia naszych zaległości.

Wysiłek, potrzebny do postawienia »Skauta« na nogi, jest mały, ale dla nas widać trudny, bo trzeba przy nim wyzbyć się miłej nam opieszałości, niedbalstwa i nieporządku.

Wysiłek jest mały. Jesteśmy więc ciekawi, co uczyni ogół skautów, aby uchronić pismo od umniejszenia w rozmiarach.

My ze swej strony, zaczniemy wszystkie opieszałe, więc ogółowi szkodzące drużyny, ogłaszać w piśmie.

Redakcja.

Adam Mickiewicz.

Prawda a doktryna.

Patrzmy, co znaczy szukać prawdy, a co doktrynować. Wszelka prawda nowa wymaga po człowieku nowego podniesienia się do niej, wszelka prawda nowa, to jest wszelka cząstka życia nowego, wzywa człowieka do ofiary z cząstki życia dawnego. Nie można podnieść się wyżej, nie opuściwszy szczebla niższego, albo nie będąc gwałtem z niego wyrwanym. Wszystko, co zwiastuje przyszłość, odrywa nas od przeszłości; i dlategoż każda prawda nie żyje i nie utrzymuje się inaczej, jak tylko pracą, która także jest bólem, cierpieniem.

Ewangielja przyrównała prawdę do tych talentów, których nie możemy utrzymać, nie pracując na pomnożenie ich dorobkiem.

Jakże doktryna postępuje sobie i co to jest doktryner? Doktryner jest to człowiek, który chce skazać prawdę na bezpłodność, bo chce uwolnić nas od wszelkiej pracy. Skoro czujemy się szczęśliwi i dumni z osiągnięcia jakiej prawdy, doktryna zaraz przychodzi nam mówić: nie macie potrzeby pracować więcej, zdobyliście już wszystko, przy świetle tego jednego promyka możecie iść do końca świata: pozostaje wam tylko cieszyć się skarbem, utrzymać nabytek i umieć go urządzić: cała rzecz jest już w ręku, chodzi tylko o wydoskonalenie szczegółów, specjalności. Doktryna podaje formuły.

Zwodnicza ta mowa ujmuje człowieka, i pomału wyciąga z niego całe życie. Tym to porządkiem, po apostołach i cudotwórcach następują teologowie i kazuiści, a wtedy przychodzi nawet do utrzymywania, że cuda i dary Ducha, jedyny dowód jego bytu, są już niepotrzebne więcej dla ludzkości, że ludzkość ma w podręcznych zbiorach teologji wszystko, co tylko jej przeznaczono wiedzieć o ziemi i niebie, o teraźniejszym i przyszłym świecie.

Tym to porządkiem, po wielkich prawodawcach, następują prawnicy i adwokaci ze swojemi formułami i wyrażeniami, ukutemi raz na zawsze Tym porządkiem po wielkich wojownikach, po mężach natchnionych, zajmują miejsce ludzie nauczający, że pokój przedewszystkiem, że każdy u siebie i dla siebie. Przyjście tego rodzaju ludzi jest prawie zawsze znakiem upadku ducha ludzkiego. Tak kończył się świat grecki, i tak kończy się świat zachodni.

Doktryna łatwo się przyjmuje, bo nie naraża ducha na żaden koszt, nie wymaga po nim żadnej ofiary z miłości własnej. Doktryner powiada ci: Dowiesz się wielkich, pięknych rzeczy staniesz się mądrym i potężnym, a nie będziesz obowiązany poświęcić, nawet w czemkolwiek zmienić twoich przekonań. Każdy tedy, trzymając na stronie swój egoizm obwarowany, rad udaje się po wiedzę, pewien, że ją otrzyma i otrzymawszy obróci ku dogodzeniu sobie.

Zachód dusi się w swoich doktrynach. Gdyby plemię, występujące taraz na scenę świata, nie miało nic więcej zrobić, tylko dorzucić nową książkę do nieprzebrnionych stosów książek, tylko dodać nowy system do niezliczonych systemów, które was obarczają, przybywałoby z niczem, poczynałoby od tego, na czem zwykle się kończy.

* * *

Prawdy szuka się przez działanie.

Wielkimi ludźmi są ci, którzy, więcej i lepiej pracując od swoich współczesnych, a zatem zaszedłszy dalej, niż oni, potrafili prędzej obudzić w łonie swojem ten zaród Boży, tego Boga tajemnego, co był jedynym doradcą Karola Wielkiego i Piasta, Sobieskiego i Napoleona, doradcą i pomocnikiem.

Jeżeli naród cały zdoła stanąć w warunkach otrzymywania tych natchnień wyższych, któremi odznaczają się ludzie wielcy, ma on prawo zwać się narodem wielkim. Wielkość narodu odpowiada stopniowi rozżarzenia jego ogniska ojczystego, i działalność narodu obejmuje tym szerszy zakres, im dalej sięga jego promień sympatyczny. To wszystko zależy od jednego pierwiastka duchowego.

Mówiliśmy, że ten sam pierwiastek, co wydaje bohaterstwa, mądrość prawodawczą, sztukę, jest zarazem źródłem odkryć na polu umiejętności.

...Umiejętność ciągnięta z książek, niezdolna, jak sama to wyznaje, wygrywać bitew, tworzyć kodeksów, wydawać arcydzieł sztuki. zdobyć się nawet na wyrażenie szczęśliwe, bo na to wszystko potrzeba gienjuszu, spodziewa się jednak dokazać rzeczy największej, zrobić odkrycie najwyższe, znaleźć nowe prawo moralne, słowem, nową syntezę, jak się mówi językiem szkolnym. Wszystkie żądania, wszystkie widoki filozoficzne, odnoszą się dzisiaj w końcu do nadziei znalezienia tej syntezy nowej... Próby te podobne są do usiłowań tych greko- i goto-filów, co chcieli wskrzesić sztukę grecką i rzymską. Nie znali oni, nie mogli pojąć tego, że, aby to zrobić, trzeba było żyć, jak żyli Grecy i rycerze wieków średnich. Otóż podobnie jest i z syntezą.

Gdyby wieża gotycka wyszła nagle z drzwi którego salonu paryskiego, byłoby to mniejszym cudem, niżeli poczęcie się syntezy w gabinecie jakiego literata.

Jak analiza, tak synteza, wiedzcie o tem dobrze, nie są działaniami dowolnemi czyjej-

kolwiek głowy, są to nałogi umysłu, nabyte w życiu moralnem człowieka i pochodzące z ducha czasu... Mamy w ewangielji o żydowskim filozofie, Nikodemie, który, żyjąc także w czasach krytyki, chciał otrzymać syntezę i ze zdumieniem usłyszał, że pod jednym warunkiem tylko można ją znaleźć: trzeba się odrodzić. Ten nauczony w Izraelu wszystko wiedział, prócz tej jednej rzeczy. Szkoły filozoficzne, chcąc prowadzić dalej, aby postawić na nowo syntezę chrześcijańską, powinnyby mieć przestrogę w surowem napomnieniu, danem piśmiennikowi żydowskiemu.

...Jest jeden sposób, na który umiejętność mało zwraca uwagi, ale nam wszystkim znajomy i przez nas wszystkich mniej więcej używany w obcowaniu, a nawet w poszukiwaniu prawd: tym sposobem jest działanie. Powiedziałem, że przezeń dochodzimy do prawdy. Tak, istotnie. Chcemy, np., zapewnić się o tym lub owym przymiocie moralnym w kimkolwiek, działamy wobec niego i używamy go do czynu. Ma on męstwo, jest walecznym? Dowiemy się tego, rzucając mu wyzyw albo wołając go na pomoc.

...Wszelkie działanie jest syntetycznem; działanie to rzecz w duchu, w ciele, w czynie; to teorja, polityka i rezultat. Tak tedy szeregiem czynów postępujemy ku prawdzie.

...Działania (jednak) prawdziwego nie bierzemy za jedno z popędem, nadawanym przez interesy albo namiętności chwilowe. Popędy i środki wykonywania czynów, któreśmy mieli na myśli, leżą poza obrębem dzisiejszej działalności ludzkiej.

O polskim żołnierzu i o Jenerale francuskim.

Był tam ułan nad ułany,
Pawlikowski Janek zwany,
Cały oddział sam wymłócił,
Jak się w niego z lancą rzucił.

Jedno mu, czy śmierć, czy rana —
Zakłuł najpierw kapitana,
Zakłuł potem porucznika,
A piechurów wziął do łyka.

Jak skończyła się ta praca,
Do obozu z jeńcem wraca,
A w obozie był tą porą
Wódz francuski, sławny Moro —

Ten zdumiony męstwem takiem,
— Kto ty? — pyta — Jam Polakiem. —
Wziął jenerał kieskę w rękę,
»Przyjmij — rzecze — tę podziękę!

Pawlikowski stał przed rotą
Twarz mu zdobią męskie blizny,
— Jenerale! nie za złoto,
Lecz się biję dla Ojczyzny!

Umilkł — Moreau spuścił oczy,
Potem na pierś zucha skoczy
I zawoła: — Nie zaginie
Kraj, co z takich synów słynie!

Jan Sawa.

Gawęda o patrolowaniu.

Najważniejszym bodaj zadaniem skautów podczas wojny jest patrolowanie, czyli czynienie wywiadów. Dlatego to i zastępy skautowe, składające się na drużynę, nazwał jen. Baden-Powell, patrolami. (W naszej, polskiej organizacji ostatecznie zdecydowaliśmy się zatrzymać nazwę »zastęp« i »zastępowy« na oznaczenie najmniejszej jednostki ćwiczebnej i jej komendanta, stosując nazwę »patrol« — ten patrol, nie zaś z niemiecka »ta patrol«, lub »ta patrula«, oczywiście! — i »patrolowy« na oznaczenie zastępu i zastępowego jedynie w szyku patrolowym.)

Patrol i patrolowanie.

Patrolem w wojsku nazywa się oddział, złożony z kilku lub kilkunastu żołnierzy, pod komendą oficera lub starszego żołnierza, któremu polecono spełnić jakieś zadanie. Najczęściej jednak taki oddział wojskowy ma »patrolować« okolicę, a pod tym wyrazem rozumie się wypatrywanie, czy gdzie niema ukrytego nieprzyjaciela, a jeżeli jest, to jaką posiada siłę, jakie rodzaje broni i jakie są jego zamiary.

Już z tego widać, że patrolowanie nie jest rzeczą łatwą i wymaga dużego wyćwiczenia. Gdy bowiem innych żołnierzy broni obóz i gotowe do strzału armaty, to żołnierze udający się na patrolowanie, są pozostawieni tylko sobie samym. Obóz jest daleko, towarzysze broni nie mogą przyjść w razie niebezpieczeństwa z pomocą — a tu trzeba podejść pod samą pozycję nieprzyjacielską, często przekraść się przez linje czat nieprzyjacielskich i dawać sobie tak radę, jak na puszczy wśród dzikich zwierząt.

Jak wielką doniosłość podczas wojny przedstawia patrolowanie dobrych skautów, niech poświadczą słowa jen. Baden-Powella:*)

»Powiedział ktoś, że »trudno w historji znaleźć bitwę, której wygrana albo przegrana nie byłaby wynikiem wartości poprzednich wywiadów«. Jeżeli zwycięzcy wygrali, to dlatego, że wiedzieli wszystko o liczbie i pozycji przeciwników i mogli tak pokierować swoimi ruchami, ażeby zapewnić sobie powodzenie. Przegrywający — przeciwnie, z powodu nie-

*) »Aids to Scouting«.

posiadania tych danych, nie mogli znaleźć ratunku«.

»Wywiadów nie czyni się zapomocą wielkich mas wojska, ale małymi oddziałami, a nawet pojedyńczymi żołnierzami, którzy są szczególnie uzdolnieni do tego zadania. Są to »skauci«; mogą oni pojedyńczo przejść niespostrzeżenie tam, gdzie oddziały mogłyby zwrócić uwagę. Jedna para wyćwiczonych oczu, warta jest tuzina niewyćwiczonych. »Skauci« mają też sobie powierzone najdonioślejsze zadania, jakie mogą przypaść poszczególnym żołnierzom w czasie wojny i mają najlepszą sposobność do wyróżnienia się w polu«.

»Przykładów doniosłych wyników pracy jednego jedynego »skauta«, pokazuje historja niezliczenie dużo. Może najbardziej godnym uwagi jest wypadek pod Sadową, gdzie jeden »skaut« armji niemieckiej odkrył w zupełnie nieoczekiwanym miejscu całą armję nieprzyjacielską (austryjacką). Tej nocy obrała armja niemiecka nowy kierunek, a bitwa, stoczona dnia następnego, rozstrzygnęła całą kampanję.

I znowu w r. 1870, podczas wojny francusko-niemieckiej, inny »skaut« niemiecki odkrył korpus armji francuskiej w miejscu, gdzie tego nie można się było spodziewać i gdzie nie mógł być wsparty przez inne korpusy. Idąc za wskazówkami owego żołnierza-wywiadowcy, armja niemiecka otoczyła ten korpus i zniszyła go doszczętnie«.

Patrolowanie odbywa się pojedyńczo, parami albo całymi zastępami. Ale skauci zawsze powinni w pewien sposób patrolować, mianowicie czuwać, baczyć, czy skąd nie zagraża im jakie niebezpieczeństwo.

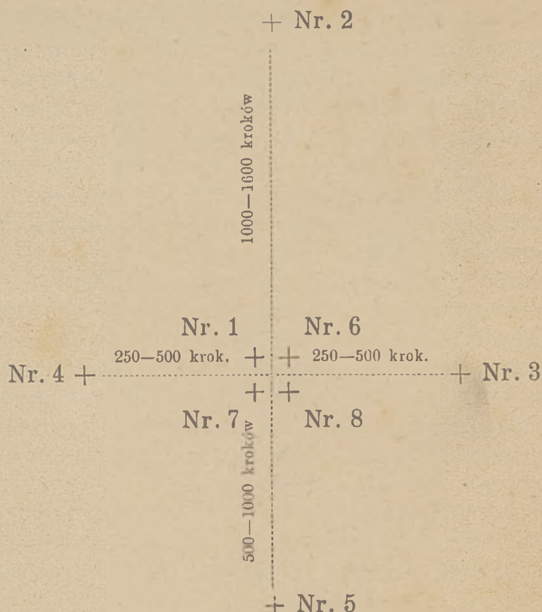
Szyk patrolowy.

Jeżeli jeden zastęp wyrusza na harce, to poza miastem idzie w szyku patrolowym, to znaczy tak, ażeby środek zastępu był zakryty, zabezpieczony z przodu, z boków i z tyłu strażami. Skutkiem takiego zakrycia, patrole nieprzyjacielskie najpierw nie mogą ogarnąć całego patrolu, tylko najwyżej — jeżeli patrol postępuje po skautowemu — jego jedną albo dwie straże; następnie patrol »patroluje« na większej przestrzeni, niżby to mógł robić, idąc w szyku zwartym.

Odstępy między środkiem patrolu, w którym (z reguły) znajduje się patrolowy, a jego strażami nie są ściśle oznaczone, lecz zależą od warunków. Mianowicie jest zasadą, ażeby patrol podczas patrolowania rozrzucił się jak najszerzej, tak jednak, ażeby straże zawsze widziały środek patrolu. Tylko »czoło« patrolu może się wysunąć poza odległość wzrokową.

Dlatego też odległość między członkami patrolu jest inną w terenie otwartym, na równinie, a inną w terenie pokrytym, w lesie albo w górach, inną też i w nocy.

W obliczu nieprzyjaciela w terenie otwartym i w wypadku samodzielnego patrolu — odległości straży od środka patrolu są bardzo duże.



Patrol na płaszczyźnie.

Przy skombinowaniu działania trzech patrolów, odległości te można nieco zmniejszyć.

Patrolowanie z tak wielkimi odstępami straży, okaże się możliwym tylko dla wyćwiczonych w patrolowaniu zastępów. Skauci też patrolują w ten sposób jedynie w wypadku szczególnym: wyszukiwania oddziałów nieprzyjacielskich, gdy się nie wie, gdzie one w ogóle mogą się znajdować.

Zwykły szyk patrolowy zastępu skautowego może być ścieśniony, mianowicie środek patrolu może postępować w odległości 100 ˣ (t. j. kroków, »krok« zaś dla pomiarów wynosi 75 cm.) od czoła patrolu, straż tylna w odległości 40 ˣ od środka, a straże boczne w odległości 50 ˣ od środka w polu, a w stosownie mniejszych odległościach na drogach, po stronach których znajdują się płoty, domy albo zboża.

Wspomniałem wyrazy: czoło, straże boczne i straż tylna. Otóż należy zapamiętać, że w szyku patrolowym skaut, idący na przedzie, (na rysunku Nr. 2) tworzy »czoło«*)

*) Komendant krakowskich drużyn skautowych, dh. Zygmunt Wyrobek, podał w przedostatnim numerze »Skauta« nazwę »oko« patrolu, zastępując nią nazwę »szpica«, którą, zgodnie z ostatnią terminologją wojska polskiego

patrolu; skaut, idący po prawej stronie, (na rysunku Nr. 3) — »straż prawą« patrolu; skaut, idący po lewej stronie (na rysunku Nr. 4) — »straż lewą« patrolu; skaut, idący w tyle patrolu (na rysunku Nr. 5) — »straż tylną« patrolu. (Straż prawa i lewa nazywają się również »strażami bocznymi«.)

(D. n.) *Andrzej Małkowski.*

Pieśń filarecka Adama Mickiewicza.

IV.

Niebezpieczeństwa, grożące przyjaźni.

Trzecia strofa brzmi:

»Pochlebstwo, chytrość i zbytek — niech każdy przed progiem miota, bo tu święty ma przybytek Ojczyzna, nauka, cnota«.

Przybytek Ojczyzny, nauki i cnoty jest święty. U ludów mahometańskich każdy, kto chce wejść do meczetu, musi zdjąć obuwie, aby miejsca świętego nie kalać pyłem ulicy; jestto głęboki symbol czystości, z jaką każdy przestępować winien progi Domu Bożego; ale Bóg jest Duch; czystym w duchu musi być człowiek, zbliżający się do Boga, wchodzący do Jego Domu.

Czystość bowiem jest oznaką szacunku, pozatym, że jest oznaką dbałości o zdrowie, czyli o siłę; zarówno czystość fizyczna, jak i duchowa; jest też w dalszym ciągu czystość oznaką miłości.

Kto ma szacunek i miłość dla przybytku Ojczyzny, nauki i cnoty, dla żywego przybytku ze zbratanych ludzi, kto dba o jego siłę, czyli o karność między zrzeszonymi i o zaufanie wzajemne — ten musi być czystym wobec braterskiego grona.

Mickiewicz wylicza trzy kłamstwa, które każdy musi porzucić u progu Przybytku: pochlebstwo, chytrość i zbytek.

*

Pochlebstwo źle świadczy o pochlebcy i o tym, komu pochlebiają. Pierwsze, co się tu rzuca, jest: pochlebca kłamie, bo jest podstępnym, nieuczciwym tchórzem, pochlebiany zaś jest głupcem, gdy się nie umie spostrzedz na kłamstwach, które, mając uśpić jego czujność, wmawiają weń zalety, których nie posiada.

Pochlebstw używa się, gdy się chce coś nieuczciwie zdobyć u ludzi, więcej mogących; bowiem nigdy się nie pochlebia mniej możnym — pochlebstwo tedy jest służalstwem; służalstwem człowieka o przenikliwszym umyśle wobec bogatszego lub możniejszego wpływami, i doprawdy, trudno jest orzec, czy pochlebianie jest bardziej hańbiące, czy przyjmowanie pochlebstw za prawdę.

Chcieć wejść do organizacji braterskiej przez pochlebianie ludziom, jest to wchodzić z góry z tą myślą, że się nie będzie z nimi współpracowało, lecz, że się ich wyzyska dla swych celów. W takim razie niema mowy o pracy dla wielkiego celu, w imię którego zrzeszyli się pozostali.

Ani szacunku, ani miłości pochlebca mieć nie może; ma tylko interes; pochlebstwa bezinteresownego niema.

Czy potrzeba jeszcze pytać, czy należy tępić pochlebstwo?

*

Chytrość jest skierowaną albo przeciw silniejszemu wrogowi, albo przeciw nie-domyślającym się nic współtowarzyszom, w jednym i drugim wypadku, aby ich zwalczyć lub wyzyskać.

Chytrość ma powodzenie, gdy uśpi czujność tego, kogo chce podejść z nienacka; udaje więc zazwyczaj to, co jest miłe współtowarzyszom, gdy o nich chodzi; udaje obojętność lub ukrywa się wobec nieprzyjaciół.

Cel chytrości jest tylko jeden: osiągnąć swoje na szkodę i ze szkodą innych; gdyby dobro leżało w zamiarach chytrych, nie byliby potrzebowali kryć się ze swymi myślami.

Kto wnosi chytrość w szeregi stowarzyszonych, kto wchodzi do grona braci ze swymi zamiarami, a udaje zwolennika zamiarów wszystkich — ten, poza okazaniem nikczemności własnej, rozbija całość; od niego pocznie organizację toczyć rak.

---

podałem w swoim podręczniku harcerstwa. Jeśli chodzi o spolszczenie niemieckiego »szpicy«, to zdaje mi się, że bardziej niż »oko«, odpowiednią jest nazwa »czoło«, więcej odpowiadająca istocie rzeczy, (jako, że »oczami« patrolu powinny być wszystkie jego straże), mająca swą tradycję w wojsku polskim, oraz swoją analogję w »czole« szeregu (musztra sokola). W dawnym wojsku polskim musiała być i nazwa »przodek«, oznaczając to samo pojęcie, skoro jej używa w Trylogji historycznej Sienkiewicz. Również nie bardzo szczęśliwą wydaje mi się nazwa »przodownik« (podana w »Harcach Młodzieży Polskiej«) przedewszystkiem dlatego, że w »czole« często idzie więcej, niż jeden skaut.

Skaut, oznaczony w tym wypadku przez Nr. 2, dlatego nie nazywa się »strażą przednią«, ponieważ pojęcie straży przedniej ma obszerniejsze znaczenie. Cały patrol może stanowić straż przednią drużyny, która postępuje za nim z tyłu w kolumnie pochodowej. Wówczas wie się, co jest straż przednia, a co »czoło« straży przedniej.

Kto uczciwie chce służyć sprawie zrzeszenia, niech wejdzie jako brat, bez żadnych ukrytych, a szkodliwych dla całości — myśli.

*

Gdy się ponad siły kocha, ten zbytek jest pożądany; lecz nigdy wielkich wartości duchowych nie nazywamy zbytkiem, albowiem w zakresie ducha nic nie zbywa; tam, im większe się zdobywa wartości, tym lepiej się widzi, że już zdobyte, są mniejsze od tych, które jeszcze są do zdobycia: nigdy więc w zakresie ducha zbytku być nie może.

Ale w zakresie cielesnym, ograniczonym, wszelkie przekroczenie istotnych potrzeb jest zbytkiem; choroby ciała i ducha idą za nim. Gdy przekroczymy potrzeby jedzenia i picia cierpimy cieleśnie i obniżamy ducha, przez poddanie go panowaniu żołądka, np. ze wszystkimi jego dolegliwościami; gdy przekraczamy potrzeby, płynące z otoczenia, duch niewieścieje, czyli staje się samolubnym, okrutnym i próżniaczym; dajcie człowiekowi miękkie leżenia, wspaniałe makaty, pełne przepychu szaty — przeważnie zgnuśnieje i stoczy się moralnie. Zniewieścieniem i pełnym przepychu zbytkiem w zewnętrznym otoczeniu cechują się zawsze samolubne i próżniacze sfery i społeczeństwa, sfery i społeczeństwa skazane na śmierć, bo życie daje tylko służba wyższym nie niższym potrzebom.

Prostotę należy przeciwstawić zbytkowi; prostotę, która nie usuwa wygody, często potrzebnej dla życia wielu doskonałym ludziom, ale wygoda nigdy nie stłumi w człowieku wyższym poczucia ofiarności; gdy trzeba nieść pomoc bliźniemu, gdy trzeba służyć wielkiej myśli narodowej bez wahania i bez utyskiwania rzuca człowiek wyższy wygodne domowe otoczenie i idzie, gdzie mu każe obowiązek. Takim człowiekiem wyższym, ciągle gotowym żołnierzem-obywatelem, ma być skaut.

Prostota nie jest prostactwem; najwyższe myśli, najpiękniejsze utwory sztuki, najbardziej bohaterskie czyny są proste. Gdzie jest zawiłość i wielki krzyk – tam niema wielkości i piękna. Król poprostu i spokojnie podniesie rękę i tłumy się rozstępują; prostak – będzie się przez nie krzykiem i miotaniem przedzierał.

W zakresie ducha królewskość jest dla każdego dostępną i zawsze ma moc większą, niż królewskość ziemskiego panowania.

Wszystkie społeczeństwa w okresie, poprzedzającym ich wielkość, żyły życiem prostym i czystym, pełnym pięknych cnót i bohaterskich wysileń. Poza prostotą niema prawdziwie wzniosłej wielkości.

Kto kocha się w zbytku materjalnym, wnosi do zgromadzenia braci zleniwienie ducha i ciała – z pychą i pomiataniem rzekomo niższymi; wnosi niższe wartości umysłowe i niższe uczucia.

Praca dla Ojczyzny jest twardą. Kto chce miękkość własnego życia pogodzić ze służbą dla Ojczyzny, Ojczyźnie kłamie, sobie służy. Żadne wykrętne dowody nie przekonają, by było inaczej.

Praca dla Ojczyzny jest twardą, ale twarde życie i twarde moralne obowiązki, i twarde stanie przy wysokim sztandarze — jest ukochane przez dusze męskie, przez dusze prawe, do prawości, do królestwa Bożego na ziemi – dążące.

Praca dla Ojczyzny jest twardą, ale życie dla celu umiłowanego, gdy się mu kłamać nie chce i nie kłamie — jest taką wzniosłą radością, że tę twartość się z pogodnym czołem znosi i wśród szalejącej burzy życia idzie z uśmiechem — takim skaut być winien.

Prawdziwy rycerz nie zna miękkości — prócz — poza jedną formą, poza formą wielkiej, szlachetnej miłości. Tu jedynie rozpływa się w uśmiechu, pełnym szczęścia, tu jest miękki, jak dziecko, bo twardość ducha nie znaczy brutalność, co miażdży, i szorstkość, co przyczynia ból. Kto jest prawdziwie twardym w duchu dla siebie, ten jak nikt, odczuje cierpienie, a dotknięcie jego będzie lekkie, jak tchnienie umiłowania, i bardzo kojące.

*

Pochlebstwo, chytrość i zbytek — to trzy kłamstwa, trzy hańby człowieka. Kto chce wejść do Świętego Przybytku ludzi, zjednoczonych w sprawie, niech je »przed progiem miota«, jak żąda Mickiewicz.

Przed progiem — wiemy, jakiej to świątyni próg. Ale nie wejdzie nikt do świątyni, kto progu nie przekroczy, a nikt nie przekroczy, kto prawdziwie, przed sumieniem własnym, nie porzuci zła, aby służyć dobru.

Przed progiem — mówi poeta. Czyż nie należy rozumieć tutaj owej chwili, gdy staje się po raz pierwszy u progu sprawy, i owych wszystkich chwil, zawsze, gdy staje się w braterskim gronie. Wtedy, raz głównie, wówczas, wiele razy szczegółowo — sumienie pyta o rachunek, o czystość uczuć i myśli człowieka.

Należy być z sumieniem w zgodzie, aby nie ucierpiała sprawa ogólna, i aby w gniewie karania grzechu nie ucierpiał winny.

Pieśń żalu.

Gdzie wy, gdzie wy nasze wodze,
Nasze bohatery?
Rozniósł wicher wasze prochy,
W świata strony cztery!

Zginął, zginął pan Pułaski
W cudzej, obcej stronie, —
Żyć nie mogąc bez wolności,
Poległ w jej obronie.

Cudze ziemie, cudze morza,
Brzmiały jego chwałą,
Nad narodem imię jego
Gwiazdą zajaśniało.

Pamiętają te Karpaty,
Jasna Góra, Kraków,
Jak tam walczył, jak wojował,
Za wolność rodaków.

Na tułactwie, gdzieś w Savannach,
Serce jego dumne
Wysłużyło sobie męstwem —
Grobową kolumnę...

Martwy kamień w obcej ziemi
Obce wzniosłe dłonie,
Żywy pomnik — w sercach braci,
W Litwie i w Koronie!

W świat!

Trudno zwyknąć ci do klatki,
Siwy sokole,
Jeszcze trudniej Polakowi,
Znosić niewolę.

Lepiej kędyś w obcej stronie
Szukać mogiły,
Niźli patrzeć, jak w okowach
Jęczy kraj miły!

Za górami, za morzami,
Orłowie kraczą,
Idzie Polak w świat daleki,
Drogą tułaczą.

Miłe progi żegna w chacie,
Łzami rzewnemi —
A na piersiach niesie grudkę
Ojczystej ziemi.

Siwy konik zarży czasem,
Brzęknie ostroga...
— Idę walczyć, w imię twoje,
Ojczyzno droga!

Jan Sawa.

X. Vocavelli.

Nauka o terenie.

(Ciąg dalszy).

IV.

Orjentowanie się w terenie.

Trzeba mieć oczy i patrzyć, nietylko patrzyć, ale widzieć, nietylko widzieć, ale obserwować, nietylko obserwować, ale zapamiętywać.

Mieszkańcy gór i stepów, wytrawni turyści i myśliwi, a w szczególności dzicy — posiadają wielką zdolność orjentowania się w terenie, czyli zmysł orjentacyjny; zdolność ta polega jedynie na trwałem a nawet mimowolnem zapamiętywaniu odbytej drogi i jej otoczenia. Przez staranne ćwiczenie, może każdy przynajmniej w części rozwinąć w sobie zmysł orjentacyjny a ułatwi mu to bardzo bystra spostrzegawczość, znajomość nauk przyrodniczych (geografia, geologia, botanika) oraz dokładna umiejętność czytania map.

Żołnierz, nie umiejący orjentować się w terenie, przedstawia mniejszą wartość, gdyż potrafi tylko wykonać pewne czynności automatyczne, nie można mu zaś powierzyć żadnego zadania samodzielnego; tem mniejszą wartość miałby taki skaut, gdyż od skauta wymaga się szczególnie zaradności w zadaniach samodzielnych i bystrości umysłu.

Zorjentować się w terenie, to znaczy, znać dokładnie położenie jakiegoś miejsca, odnośnie do terenu okolicznego i ze względu na strony świata. Jestto dość łatwe, w okolicach dobrze znanych, gdyż wtedy odtwarzamy sobie w myśli obraz tego terenu; w przestrzeniach jednak nieznanych, orjentacja przychodzi trudniej i wówczas możemy się przekonać o wielkich usługach, jakie oddaje mapa, zastępująca ów w myśli odtwarzany obraz terenu.

1. Orjentowanie mapy i wyznaczanie stron świata.

Aby się w terenie zorjentować według mapy nie wystarczy znaleźć na niej punktu swego stanowiska, ale trzeba także samą mapę odpowiednio ustawić czyli zorjentować. Mapa jest zorjentowana, gdy jej górny brzeg zwrócony jest na północ, dolny na południe, prawy na wschód, lewy na zachód; wtedy wszystkie drogi i inne linie wyrysowane na mapie, są równoległe do tychsamych w terenie, a punkt naszego stanowiska na mapie, oraz dowolny przedmiot, obserwowany w terenie i jego znak na mapie, leżą na jednej linii prostej.

Ustawienie (zorjentowanie) mapy, można uskutecznić: A) przez wyznaczenie kierunku północnego, B) przez zastosowanie linii i punktów homologicznych czyli korespondujących.

A) Kierunek północny wyznacza się:

a) zapomocą kompasu. *Kompas* dobry musi być dość duży, o tarczy podzielonej na stopnie i z przyrządem do ustalenia igły magnetycznej; igła magnetyczna powinna być bardzo czuła*), około 3 cm. długa, zupełnie prosta i zrównoważona, t. zn. równoległa do dna pudełka.

Czarny koniec igły wskazuje północ; dokładny kierunek północny otrzymamy dopiero po uwzględnieniu deklinacji, czyli zboczenia igły magnetycznej. *Deklinacją* nazywamy kąt, zawarty między właściwym, gieograficznym kierunkiem północnym a kierunkiem magnetycznym, północnym, który wskazuje igła. Na różnych częściach ziemi deklinacya jest odmienna, jużto co do swej wielkości, jużto co do kierunku zboczenia (n. p. w pewnych krajach wynosi 0, w innych jest zachodnia, w innych wreszcie wschodnia) Deklinacja ciągle się zmienia i to oprócz zasadniczych zmian wiekowych w pewnych czasokresach, przechodzi zmiany w różnych porach roku, a nawet zmiany dzienne i wyjątkowe. I tak n. p. w Paryżu, wynosiła deklinacja w r. 1580 11^0 30′ na wschód, następnie zaczęła maleć i w r. 1660 wynosiła już 0^0; odtąd zaczęła się igła już wychylać na zachód i w r. 1700 deklinacya wynosiła 8^0 na zachód i później wzrasta aż do r. 1810 do 22^0 35′ i tu znowu zaczyna maleć: w roku 1840 — 21^0 25′, 1870 — 17^0 35′, 1895 — 16^0 i t. d. Przez dokładną obserwację przekonano się, że o godzinie 8 rano igła zaczyna wychylać się ze swego stanowiska w kierunku zachodnim, o godzinie 1 staje, a o 2-giej znów wraca do pierwotnego położenia; tę samą drogę w godzinach nocnych, odbywa igła wolniej, niż w dzień. W porze wiosennej igła posuwa się na wschód, w lecie zaczyna wracać i jest na zimę w tym samym położeniu.

Powierzchnię ziemi przebiegają południki magnetyczne czyli isogony, łączące punkty o tej samej deklinacji; linie te przecinają się w dwu punktach, zwanych biegunami magnetycznymi, które nie leżą jednak tam, gdzie bieguny geograficzne, lecz opodal. A mianowicie biegun północny magnetyczny znajduje się na oceanie północnym lodowatym Ameryki, w pobliżu wyspy Milhill, — południowy na razie nieustalony, na oceanie lodowatym południowym, w okolicy wysp Erebus i Terror.

Na zmiany deklinacji dzienne i w porach roku — uwagi zwracać nie będziemy, musimy jednak uwzględnić zmiany zasadnicze. Na ziemiach polskich jest obecnie deklinacja zachodnia i znajduje się w okresie malejącym; wynosi ona dla Warszawy 4^0 20′, Lwowa 2^0 50′, Poznania 6^0 20′, Krakowa 4^0 50′, Wilna 2^0 20′.*) Ponieważ na kompasach zwyczajnych, używanych przez skautów, nie możnaby uwzględnić jednostek minut i sekund, dlatego powyższe liczby podają deklinację tylko w stopniach i dziesiątkach minut.

Na tarczy kompasu wyrysowana jest czasem mała strzałka; podaje ona deklinację dla miejscowości, w której kompas wykonano, lub deklinację przeciętną dla Europy środkowej. Uwzględnienie zboczenia przeciętnego (8^0), byłoby niesłusznem, skoro jest nam znane zboczenie właściwe dla danej miejscowości.

Wielkość deklinacji można obliczyć zapomocą punktów korespondujących, o czem później, lub na podstawie wzoru:

$$d_t = d_0 - 6{\cdot}3 \, . \, T$$

gdzie d_0 oznacza deklinację w jednym z zeszłych lat, 6·3 roczną zmianę deklinacji w Galicji, T czas (w latach), od roku którego deklinację podstawiliśmy, aż do roku, dla którego deklinację (d^t) chcemy obliczyć).

Ażeby więc mapę ustawić, kładziemy ją o ile możności poziomo, a na niej kompas w ten sposób, aby linia NS (północ — południe) na kompasie, leżała dokładnie na południku lub krawężniku mapy; teraz zwracamy mapę wraz z kompasem tak długo (na wschód), aż czarny koniec igły magnetycznej, odchyli się o tyle stopni na zachód, od linii NS, ile wynosi deklinacja. (Rys. 1). Używając kompasu, należy wszystkie przedmioty żelazne odłożyć, gdyż powodują one wychylenia igły.

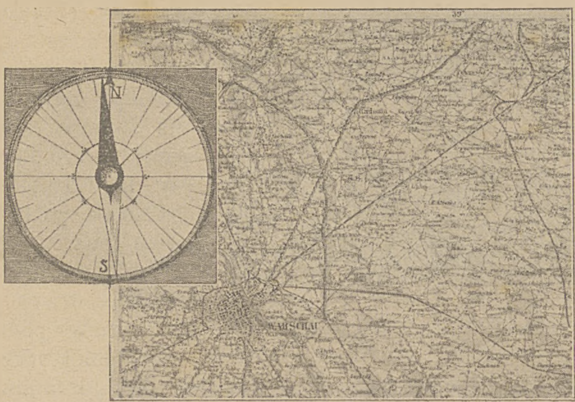
b) Słońce może w następujący sposób posłużyć do orjentacji, względnie oznaczenia kierunku północnego w braku kompasu. Znajduje się ono o 6-tej godzinie rano na wschodzie, o 6-tej wieczór na zachodzie, a o 12-tej w południe, na południu.

W przeciągu jednej godziny przebiega słońce łuk wynoszący 15^0 czyli $^1/_6$ kąta prostego i na tej podstawie możemy obliczyć kąt, zawarty między kierunkiem słońca a kierunkiem południowym, o ile rozporządzamy

*) Igła magnetyczna jest czułą, jeżeli wyprowadzona z równowagi powraca do pierwotnego położenia zupełnie dokładnie, ale dopiero po jakich 5 odchyleniach w jedną i drugą stronę.

*) Obliczenie z października 1912. Zmiany deklinacji będą co roku ogłaszane w »Skaucie«. O wielkości deklinacji można się dowiedzieć na Uniwersytetach, Politechnikach lub u geometrów.

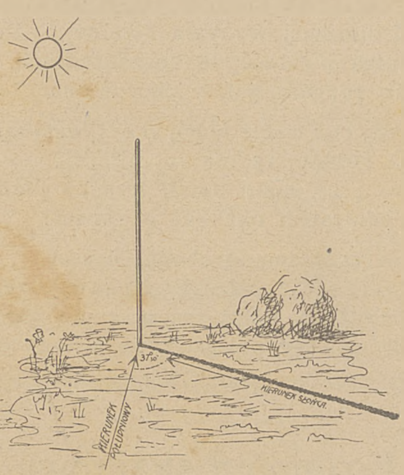
dobrze idącym zegarkiem. Kierunek słońca uzyskamy przez cień, wbitej pionowo laski. Jeżeli teraz obserwujemy słońce o godzinie 9·30, to brakuje do południa jeszcze 2 i pół godziny, czyli 2·5 godziny, wobec tego, kąt zawarty między kierunkiem słońca a kierun-



rys. 1.

Zorjentowana mapa Warszawy. Deklinacja 4^0 20′.

kiem południowym wynosi $2{\cdot}5 \times 15^0 = 37^0\ 30'$. Jeżeliśmy sobie zaznaczyli cień poprzednio wbitej laski, to należy teraz obliczony kąt $37^0\ 30'$ odmierzyć na lewo od linji cienia, aby otrzymać linię wskazującą południe. Przy obserwacjach popołudniowych, trzeba kąt obliczony odmierzyć na prawo od linji cienia. (Rys. 2 *a*).



rys. 2 a

W praktyce rozpowszechniona metoda z użyciem zegarka pozwala łatwo bez innych dodatków oznaczyć kierunek północny. Trzymamy zegarek poziomo i stawiamy na środku tarczy liczbowej cienki patyczek, ołówek lub drut, zupełnie pionowo, zwracamy potem zegarek tak, aby cień tego patyczka pokrył się z małą wskazówką godzinową; linia, połowiąca kąt między wskazówką małą a kierunkiem godziny dwunastej na tarczy (symetralna), wskaże nam północ. Podobnie otrzymamy kierunek południowy, ale wtedy cień patyczka niema padać na małą wskazówkę, lecz tworzyć jej przedłużenie w przeciwnym kierunku. (Rys. 2 *b*).

c) G w i a z d a P o l a r n a jest w nocy najlepszym wskaźnikiem strony północnej; odnaleźć ją łatwo na niebie, przedłużając w górę 5 razy odległość gwiazd a — b Wielkiej Niedźwiedzicy, czyli Wozu. (Rys. 3).



rys. 2 b

Linia pionowa, wyprowadzona z gwiazdy polarnej, wskaże nam na horyzoncie kierunek północny. Odszukiwanie gwiazdy Polarnej za pośrednictwem innych grup gwiazd, (n. p. Orjona), jest trudniejsze, więc i niepraktyczne.

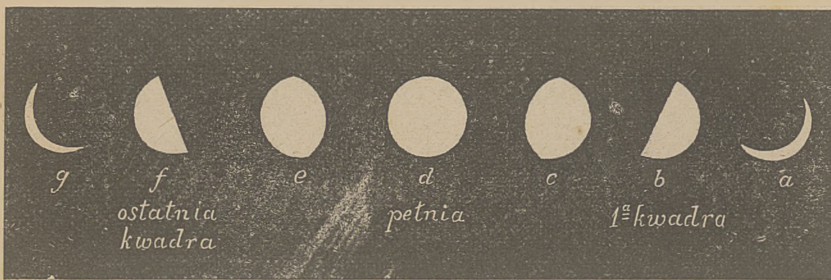


rys. 3.

d) K s i ę ż y c daje też możność oznaczenia w nocy stron świata, orjentowanie się jednak zapomocą gwiazdy Polarnej jest dokładniejsze. Podzielmy sobie w myśli tarczę księżyca na 12 części i oceńmy następnie, ile tych części na obserwowanym księżycu widać; odczytawszy godzinę na zegarku, dodajemy do niej ilość oświetlonych dwunastych części księżyca, o ile jest on w fazie zmniejszania, zaś odejmujemy, gdy księżyc jest w fazie wzrastania. Suma lub różnica, którą stąd otrzymamy, da nam godzinę, w której słońce stałoby na miejscu księżyca. Wtedy

możemy zapomocą zegarka, podobnie jak ze słońca, oznaczyć z księżyca kierunek północny.

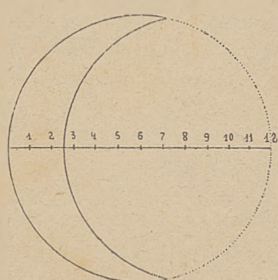
Księżyc maleje, gdy jego sierp zwrócony jest końcami w prawo i ma kształt litery C (ciemnieje), (Rys. 4 g, f, e), wzrasta, gdy



rys. 4.

sierp zwraca swe końce w lewo, przybierając kształt zbliżony do litery D (dopełnia), (Rys. 4 a, b, c).

Gdybyśmy obserwowali o godzinie 4 rano księżyc, którego sierp zajmowałby n. p. $2\frac{1}{2}$ dwunastych średnicy (Rys. 5) i miałby kształt litery C, czyli byłby w fazie zmniejszania, to otrzymalibyśmy $4 + 2\frac{1}{2} = 6\frac{1}{2}$ to znaczy, że w miejscu księżyca stałoby słońce o pół do 7-mej rano.



rys. 5.

Godzina 7 wieczór. Księżyc znajduje się w fazie zmniejszenia; widać $^{9}/_{12}$ średnicy. $7+9=16$ czyli $12+4$, czyli księżyc stoi tam, gdzie słońce o 4 popołudniu.

Godzina 8 wieczór. Księżyc wzrasta (D), widać $^{3}/_{12}$ średnicy. $8 - 3 = 5$, księżyc tam, gdzie słońce o 5 popołudniu.

Przytoczony sposób wymaga wielkiej wprawy i powoduje często błędy, łatwiej natomiast oznaczyć strony świata według księżyca z pomocą następującego zestawienia: *)

Księżyc znajduje się:

o godzinie 6 wieczór: w I kwadrze na północy, w pełni na wschodzie, w ostatniej kwadrze na południu.

o godzinie 12 w nocy: w I kwadrze na wschodzie, w pełni na południu, w ostatniej kwadrze na zachodzie.

*) Zestawienie to podano w „Vade Mecum Skauta".

o godzinie 6 rano: w I kwadrze na południu, w pełni na zachodzie, w ostatniej kwadrze na północy.

e) Strony świata możemy także wskazać przy pomocy innych oznak. N. p. drzewa samotnie stojące, kamienie i t. p. są od strony północnej pokryte mchem, (wskazówki te często zawodzą). Śnieg pozostaje najdłużej na stokach zwróconych na północ. W Karpatach strona północna jest uprzywilejowana, gałęzie drzew są od strony północnej lepiej rozwinięte, upośledzoną stroną są stoki południowe (normalnie jest wręcz przeciwnie).

Na stronie północnej rosną chętnie drzewa szpilkowe, na południowej graby, na pograniczu buki, jesiony.

W kościołach, szczególnie w starszych, wielki ołtarz zwrócony jest na wschód, zaś wieża stoi po stronie zachodniej. Cerkwie prawosławne, mają zwyczajnie wejście główne od strony zachodniej. (C. d. n.)

Kiedyż?

Nam dzisiaj tak w duszach, jak kiedy się wiosna
Z zimowej wyrywa niemocy:
To smutek i żałość, to zorza radosna,
To rozpacz, jak wicher północy.

Ach, kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni,
O Polsko, ty matko miłości?
I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni
Podniesiem okrzyki wolności?

I kiedyż uczynim, swobodni oracze,
Lemiesze z pałaszy skrwawionych?
Ach, kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze,
Prócz rosy pól naszych zielonych?

1857. *Mieczysław Romanowski.*

Egzaminy skautowe.

(Uchwalone 24 października 1912, przez Związkowe Naczelnictwo Skautowe.)

Egzamin młodzika (ochotnika).

(Egzamin pierwszy. Zdaje go z reguły chłopiec, w chwili zaciągania się do drużyny. Przygotować do niego powinien któryś ze skautów).

1. Znajomość Prawa Skautowego, znaków patrolowych i ukłonu skautowego.

2. Umiejętność robienia węzłów pionierskich: zwyczajnego, tkackiego, ósemkowego, ratowniczego, rybackiego i skrótu.

Egzamin wywiadowcy.

(Egzamin drugi. Zdać go można najwcześniej w miesiąc po zostaniu młodzikiem.)

1. Znajomość elementarnej pierwszej pomocy, mianowicie: zakładanie bandarza Esmarcha, zatamowanie krwotoku, opatrzenie złamanego ramienia, przedramienia, nogi, szczęki i kręgosłupa; także noszenie chorego.

2. Znajomość alfabetu Morsego i semaforycznego.

3. Tropienie po tropie — 1000 kroków w ciągu 25 minut (trop zostawiony przez idącego skauta, którego buty są podkute). Zamiast tego, młodzik (ochotnik) może w mieście opisać zadawalająco jedną z czterech wystaw sklepowych, z których każdą obserwował przez przeciąg 1 minuty, albo też w »zabawie Kima« zapamiętać po minucie obserwacji 16 przedmiotów, z pomiędzy pokazanych 24.

4. Przebycie »krokiem skautowym« 2 kilometrów w 15 minut.

5. Założenie i rozpalenie ogniska przy użyciu do tego najwyżej dwu zapałek i materjału, znajdującego się pod ręką w lesie.

6. Ugotowanie porcji kaszy (albo ćwierć funta mięsa) i dwu ziemniaków, nie mając innych przyrządów prócz przepisanej blaszanki.

7. Znajomość kompasu i na nim 16 głównych kierunków. Znalezienie w nocy północy przy pomocy gwiazdy polarnej.

8. Posiadanie conajmniej 100 groszy w kasie oszczędności.

9. Znajomość elementarna historji i gieografji Polski. (Normy oznacza drużynowy.)

10. Wykazanie się miesięcznym uczęszczaniem na ćwiczenia gimnastyczne. (Od tego warunku może w niektórych wypadkach uwolnić drużynowy.) Zyskanie 10 małych kresek. Znajomość wewnętrznego regulaminu skautowego.

Egzamin ćwika.

(Egzamin trzeci).

1. Przepłynięcie długości 100 kroków. (To zadanie może być pominięte w wypadku, gdyby lekarz uznał, że mogłoby to być niebezpieczne dla zdrowia wywiadowcy. W takim wypadku, ma to być zastąpione przez egzamin z podchodzenia.)

2. Posiadanie conajmniej 200 groszy w kasie oszczędności.

3. Odbieranie i wysyłanie depesz alfabetem Morsego i semaforycznym, 15 liter na minutę.

4. Odbycie pieszo, samemu albo z drugim skautem, drogi do miejsca oddalonego o 12 km. i powrót. Można to zadanie odbyć również na rowerze, na koniu albo na bryczce, ale wówczas droga musi wynosić w obie strony 50 km. Z drogi musi być złożony krótki raport na piśmie. Zadanie to powinno być, o ile możności, odbyte w dwu dniach.

5. Opisanie właściwych metod ratowania w dwu z pośród następujących (wybranych przez egzaminatorów) wypadków: — pożaru, tonięcia, ponoszenia przez konie, zatrucia gazem, załamania się lodu, porażenia elektrycznością. Obandażowanie rany, albo zastosowanie sztucznego oddychania. Znajomość zasad higieny.

6. Ugotowanie (w sposób możliwy do zjedzenia), o ile możności nad ogniskiem obozowym, dwu zamówionych potraw z pomiędzy następujących: — rosół, mamałyga, szpinak, sztuka mięsa; albo też oskubanie i ugotowanie jakiego jadalnego ptaka. Upieczenie pieczywa z ćwierć funta mąki.

7. Czytanie map wojskowych i orjentowanie się z ich pomocą w terenie. Narysowanie dobrego, choć ogólnikowego planu albo szkicu oznaczonego terenu. Znajdywanie stron świata przy pomocy kompasu, słońca i zegarka, gwiazd oraz wskazówek przyrodniczych i gieologicznych.

8. Umiejętność obchodzenia się z siekierą przy ścinaniu drzew i rąbaniu miękkiego drzewa; albo też przedstawienie dobrze przez siebie wykonanego przedmiotu z zakresu ciesiołki, stolarki albo obróbki metali.

9. Ocena (bez pomocy przyrządów) odległości, powierzchni, objętości, liczby, wysokości i ciężaru, z błędem nie przenoszącym 25 odsetek.

10. Wykazanie się zwerbowaniem do drużyny conajmniej jednego młodzika (ochotnika), którego przygotowało się do egzaminu młodzika (ochotnika).

11. Znajomość historji, gieografji i literatury polskiej, w zakresie oznaczonym przez drużynowego.

12. Osiągnięcie pewnego wyrobienia fizycznego przez gimnastykę i skautowanie. (Stwierdza to drużynowy.) Zyskanie 100 małych kresek.

Egzamin harcerza.

(Egzamin czwarty).

1. Zdanie egzaminu drogowskaza, oraz trzech dowolnie wybranych z pomiędzy następujących egzaminów zawodowych: — cy-

klisty, flisaka, jeźdźca, pioniera, sanitarjusza, strzelca, sygnalisty, trębacza.

2. Zwerbowanie trzech (nie licząc wspomnianego przy egzaminie ćwika) młodzików, (ochotników), których przygotowało się do egzaminu młodzika (ochotnika).

3. Prowadzenie plutonu w musztrze drużyny.

4. Znajomość skautowego regulaminu ćwiczeń.

Wyjaśnienia do egzaminów skautowych.

I.

Umiejętność robienia węzłów pionierskich: zwyczajnego, tkackiego, ósemkowego, ratowniczego, rybackiego i skrótu.

Węzły główne.

Sztuka robienia mostów i tratew głównie polega na umiejętności wiązania d o b r y c h węzłów pionierskich. Dobry węzeł jest taki, który nie rozwiązuje się pod największym ciężarem i który daje się łatwo rozwiązać. Nie-skauci zwykle robią węzeł zły, czyli »babski«, który zaciska się tak, że go potym trudno rozwiązać, a również przy większym obciążeniu może się ześliznąć.

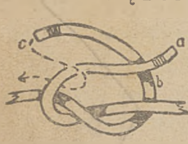


Węzeł „babski“ (zły).

Robienia węzłów należy się uczyć na l i n a c h, nie zaś tylko na sznurkach; często, kto umiał dobrze związać dwa cienkie sznurki, nie umiał sobie dać rady z liną, a tymczasem jako pionier, musi umieć wiązać grubymi linami.

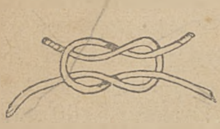
Ochotnik powinien również nauczyć się wiązać węzły pionierskie po ciemku, a także rozpoznawać zrobione przez innych węzły.

1. W ę z e ł z w y c z a j n y używa się do wiązania dwu suchych lin równej grubości.



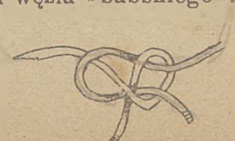
Pierwszy ścieg.

Sposób robienia tego węzła pokazuje rysunek. Po zrobieniu pierwszego ściegu (np. prawą ręką) koniec *a* kładzie się nad linę *b* i koniec *c* (lewą ręką) prowadzi się według linji kropkowanej i podkłada pod linę *a*.



Należy zauważyć, jaka różnica jest w robieniu węzła zwyczajnego i węzła »babskiego«.

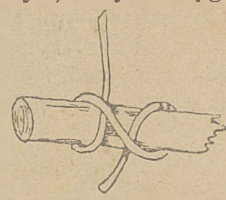
2. W ę z e ł t k a c k i. Używa się go do lin r ó ż n y c h g r u b o ś c i.



Sposób wiązania go widać z rysunku.

3. W ę z e ł ó s e m k o w y *). Używa się go do przytwierdzenia liny do belki albo do kłody drzewa.





Sposób wiązania widoczny z rysunków. Można, albo linę skręcić w ten węzeł w rękach i następnie nałożyć na belkę, albo też węzeł zawiązać na belce.

4. W ę z e ł r a t o w n i c z y. Używa się go jako pętlicy, która po zaciągnięciu, już się więcej nie zaciska. Zwłaszcza używa się tego węzła do robienia pętlicy dokoła piersi osoby, którą należy wyciągnąć z wody, albo z dymu — stąd nazwa.





a *b*

Pierwszy — drugi ścieg.

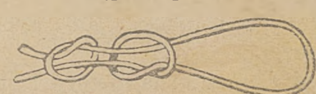
Sposób wiązania podaje rysunek. Po zrobieniu pierwszego ściegu (przy położeniu liny jak na rysunku), podkłada się koniec *a* pod koniec *b* i następnie z góry wkłada do zrobionej pętelki (drugi ścieg); następnie węzeł się zaciska.

Węzła ratowniczego należy się uczyć na robieniu go dokoła własnych piersi i dokoła innych skautów.

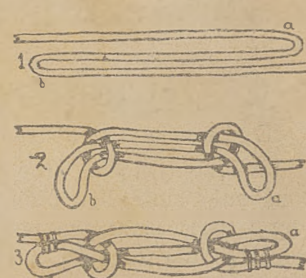
5. W ę z e ł r y b a c k i jest pętlicą, która się nie zaciska, a którą łatwo rozluźnić i rozwiązać przez pociągnięcie jednego z końców liny.

Na jednym z końców liny, robi się jedno oczko, następnie przez to oczko przewleka się drugi koniec liny i tym końcem robi się takie same oczko (jak na rysunku). Teraz, jeżeli pociągnie się za linę *b*, to zesunie się ona, dopóki oba oczka się nie zetkną; następnie pętlica już się nie zaciśnie. Ażeby węzeł rozwiązać, należy pociągnąć liny *a* i *b* wprzeciwnych kierunkach.

a
b



6. S k r ó t służy do skrócenia liny bez ucinania jej.



W tym celu zbiera się linę o długość, o jaką należy ją skrócić, i następnie końce *a* i *b*

---

*) Poprzednio nazwany węzłem „okrągłym“.

wkłada się do zrobionych na linie pętli, jak pokazuje rysunek drugi. Jeżeli lina nie jest ciągle naprężona, to dla pewności należy jeszcze końce *a* i *b* przywiązać sznurkiem do liny, jak nakazuje rysunek trzeci. *A. M.*

Kolonja skautowa

III-ciej Lw. Dr. skaut. w Kosowie.

W czasie tego naszego obozowania zwiedzali nasz obóz goście z lecznicy Dra Tarnawskiego.

Podziwiali nasz obóz, jak się podziwia coś nieznanego w Europie. Zdumieni byli naszą prymitywną, a jednak pożyteczną kuchnią, wykopaną w ziemi. Zapytywali, jak można i czy wogóle gotujemy co na tej kuchni? a już nas biwakujące oglądali, jakbyśmy z Marsa spadły na tę nieszczęsną ziemię.

Zapytywano nas przytem delikatnie, czy my stale przebywamy w lasach i jaki surowy rozkaz bogów kazał nam zejść w doliny, aby przebywać czas jakiś między ziemiany?! Oczywiście, że zacni kuracjusze, którzy dotąd o skautach nie mieli może żadnego wyobrażenia, uspokoili się naszem objaśnieniem, że jesteśmy ludźmi z tej ziemi, jak i oni, i że nawet przybyłyśmy z dużych miast, gdzie wysoka cywilizacja i nas dotknęła swoją czarodziejską różdżką.

Pobyt urozmaicałyśmy sobie wycieczkami w okolice.

Zwiedzałyśmy Nowy Kosów, Monastersko, Moskalówkę i t. p.

Ziemia tu górzysta, nadaje się przedewszystkiem pod uprawę kukurydzy i traw, przydatnych na siano.

Wieś Moskalówkę zamieszkują Huculi-Polacy. Chodzą oni do kościoła w pobliskim Kosowie i mówią nieco po polsku, ale polska mowa to dla nich »pańska«, a oni tak zwyczajnie po chłopsku (rusku) »wezwyczaili« się mówić! Zdarzyła się nam sposobność zbliżenia się do tego ludu i nie omieszkałyśmy wykorzystać jej jak najlepiej.

Była to pora żniw. Obawiając się deszczów i słotnych dni, pragnęli gospodarze pośpieszyć się ze zbiórką zboża i trawy skoszonej, a dawał się im odczuwać brak robotnika. Zgodziłyśmy się im pomóc, co przyjęli z wdzięcznością.

W poniedziałek więc rano, część została na kolonji, a druga ruszyła w pole.

Do południa zżęłyśmy wspólnie z gospodarzami prawie cały łan. Ugościli nas za to czem mieli: kuleszą, huślanką (w szczególny sposób kwaszone mleko), małajem (chleb kukurydziany), pyszną zupą, gruszkami. Ośmieleni naszym stosunkiem, prosili, abyśmy im pomogły w grabieniu siana po »południenku«. Zgodziliśmy się jeszcze chętniej, a na grabienie przybyła i reszta — pozostała w obozie.

Z początku pracy Huculi z niedowierzaniem przyglądali się, jakto »panientki« pracują, ale potem okazało się, że nasz Herkules (jako, że jest Herkulesem nie od parady) prześcignął w pracy samego syna gazdy.

Przy żwawej pracy zwyczajnie nuciłyśmy sobie. Słyszeli to gospodarze, a niejedna melodja musiała przemówić do ich duszy i obudziła jakieś wspomnienia, bo prosili, byśmy im zaśpiewały. Przyrzekłyśmy po pracy wspólnie zaśpiewać.

Gazda polecił »gazdyni«, ażeby serdecznie ugościła nas, bośmy zasłużyły sobie na to, a zwłaszcza, że potem będziemy przecież im śpiewały; spieszył też z ukończeniem pracy, ażebyśmy tylko prędzej zaśpiewały.

Po ukończonej pracy, zasiadłyśmy wokoło razem z gazdynią. Huculi składali siano w stogi. Zaczęłyśmy więc śpiewać pieśni ludowe z rozmaitych części Polski; śpiewałyśmy i Hymn skautowy, i Rotę, i Hej skauci wraz! i Marsz Dąbrowskiego, i o Kościuszce, i tyle innych, a oni coraz bardziej skupieni i zasłuchani, wsparci o grabie i widły — wsłuchiwali się w dźwięki pieśni polskich; a gdy doszła kolej do Bartosza Głowackiego, huknęli razem z nami z uczuciem i z rozrzewnieniem. A gazda, rozradowany i wzruszony, wprost nie wiedział, jak ma podziękować, żeśmy tak »ślicznie po polsku« śpiewały. Wyrazili przytem ci nasi bracia swój żal, że nie słyszą nigdy polskich pieśni, że nie mają od kogo ich się nauczyć, a takby chcieli czegoś więcej się nauczyć, czegoś więcej, nietylko śpiewów polskich.

Prześliczną była nasza wycieczka na Kamieniste. Już z obozu naszego przedstawiały się oczom w oddali, jakby szeregi starodawnych zamczysk zburzonych — a gdyśmy wdarły się na kamieniste zbocza skał, poszarpanych szczelinami — podziwiałyśmy przepiękny krajobraz górski. Przeszłyśmy poszarpanym grzbietem skał — z niemałym trudem, a z wielką ochotą i radością.

Większa wycieczka była na Sokulskie. Skauci kosowscy umówili się z nami: kto prędzej przyjdzie, ten zdobędzie szczyt Sokulskiego, założy obóz i będzie go oczywiście bronił. Szłyśmy przez Herod, potem grzbietami na szczyt. Ponieważ zastępu skautów kosowskich długo nie było, zawiadomiłyśmy ich listem o dokonanym »podboju« — a same ruszyłyśmy dalej — brzegiem Czeremosza na Kuty — do Kosowa.

Do Pistynia była przecudna wycieczka, wśród prześlicznych lasów, gór, dolin. Szły-

śmy szykiem patrolowym, w największej ciszy przed nieprzyjacielem, który obiecywał srogą zemstę za Sokulskie — jednak napróżno: wróg znów skrewił. Szłyśmy więc spokojnie przez Monastersko — na Klewę — doliną Klewy — przez Hrabinę — do Kosowa.

Odbyłyśmy dwudniową wycieczkę do Szeszor, gdzie oglądałyśmy grotę Dobosza.

Zwiedziłyśmy kopalnię soli w Kosowie, tkalnię płótna, kilimów, krasnych krajek i zapasek.

W każdą niedzielę szłyśmy na mszę do Kosowa, do kościoła albo do kaplicy w zakładzie Dra Tarnawskiego.

24 sierpnia o 10 godzinie opuściłysmy Kosów i wyruszyłyśmy do Żabiego, na Czarnohorę.

Pożegnałyśmy swe obozowisko. Tam pozostała dobra część naszego życia. Poczucie obowiązków, nieustanna praca, zdrowa lektura, budząca się potężnie świadomość narodowa, a przytem to zadzierzgnięcie węzłów, ta serdeczna i życzliwa wspólność koleżanek, wszystko to, oddziałało na nas potężnie i tak skojarzyło i Staszkę Warszawską, i Staszkę Krakowską, i Herkulesa ze Sanoka, i nas, mieszkanki Lwigrodu, że choć smutno nam było za minioną chwilą, jednak cieszyłyśmy się ogromnie, żeśmy tę chwilę właśnie razem spędziły.

Z życia skautów.

Brody. »Po powrocie z kolonji wakacyjnej ze Skolego, z zamiłowaniem wziąłem się do pracy harcerskiej na miejscu. Wracając ze Skolego, wróciłem utwierdzony w zasadach harcerskich i w ideologji harcerstwa polskiego.

Zorganizowałem 3 zastępy, tworząc 1 pluton ze starych skautów i ochotników. Przyjemne to było wówczas nasze życie. Rano o godzinie 8 zbieraliśmy się i do 12 następował cały szereg pogadanek fachowych i ideowych. Po południu robiliśmy ćwiczenia w polu. Na pogadankach porannych przerobiliśmy podręcznik.

Czytaliśmy wspólnie wiele książek, ciągnąc z nich myśli, które nas do życia pobudzały.

Nieraz zaczytanym zdawało się, że jesteśmy Farysami lub Konradami. Życiem naszem chcieliśmy poznawać prawo skautowe. Nie uwzględnialiśmy jedynie rozwoju fizycznego i ideowego jednostki, lecz zwracaliśmy uwagę na postęp moralny każdej jednostki. A nasze wspólne wycieczki, jak one nas razem łączyły i bratały! Tam poznawaliśmy wartość życia harcerskiego na łonie przyrody. Kilka dni nieraz przepędzaliśmy wśród borów, obozując i przyzwyczajając się do trudów.

Na wycieczkach dalszych pamiętaliśmy, że mamy nasz lud poznać. I tak braliśmy czynny udział w uroczystościach narodowych, po okolicznych wsiach. Smutna rocznica stracenia męczenników za wolność, przypomniała nam te chwile i dużo tematów nastręczyła do rozważań naszych.

Hymn skautowy stał się naszą modlitwą, był on osobno rozważany.

By zaopatrzyć się w przybory skautowe, urządziliśmy dwa przedstawienia, w Brodach i w okolicznem miasteczku, Podkamieniu. Graliśmy »Karpackich górali«. I do tego spory czas przygotowywaliśmy się.

Gdyśmy się może, jako aktorzy, nie spisali, to jednakowoż, jako skauci, rzecz staraliśmy się o ile możności jak najlepiej wykonać.

Ale mimo, że prawie wszystko na naszych barkach spoczywało, dobrze przedstawienia wypadły.

W Podkamieniu, druh, który plutonem kierował, w słowie wstępnem wyjaśnił cele i zadania skautingu polskiego.

Tak ze smutkiem wprost oczekiwaliśmy końca wakacyj, kiedy to mieliśmy się rozstać z przyrodą, a wrócić do ponurych sal szkolnych.

Lecz chwile, przybyte razem, wyryły w duszach naszych hasła skautingu i połączyły nas.

Pracowaliśmy, by stać się harcerzami i by przez to zrozumieć, czego od nas Ojczyzna żąda, aby to wypełniać.

* * *

Dzień ponury i chmurny stropił nas, kiedyśmy mieli na myśli, że dziś po raz pierwszy mamy wyruszyć na wycieczkę drużynową.

Po nabożeństwie zebraliśmy się, choć niekoniecznie całkiem punktualnie, w gmachu Sokoła, gdzieśmy otrzymać mieli rozkazy.

W planie ćwiczeń było, że część armji północnej, maszerującej ku Radziwiłłowi, ma zniszczyć mosty linji kolejowej, w razie natarcia armji południowej, odeprzeć ją, i dokładne wiadomości o niej odesłać do komendy.

Podzieliwszy się więc na dwie armie, o godzinie 10·30 rozpoczęliśmy ćwiczenia. Oddział nasz, przedstawiający część armji północnej, marszem ubezpieczonym podminował bez najmniejszego oporu mosty, a wskutek złego marszu armji południowej do starcia nie przyszło, bo tę armię zastaliśmy bezradnie radzącą nad sytuacją; wzięliśmy ją z dwóch boków.

Po skończonych ćwiczeniach, udaliśmy się do lasu, i tu założono wspólny obóz, rozstawiając warty obozowe.

I zaraz buchnęło ognisko, szereg namiotów rozłożył się u stóp wzgórza, i wesoła gawęda rozpoczęła się między nami, wraz ze spożywaniem śniadania.

Potem nastąpiła pogadanka, podczas której omówiliśmy całe ćwiczenie; dalej mustra plutonów i drużyny i ćwiczenia tyraljerskie.

Ze smutkiem zbieraliśmy się do domu, bo żal nam było harców po polach i cudnej jesiennej przyrody.

Około godziny 2·30 wróciliśmy do miasta, ćwicząc się po drodze w spostrzegawczości.

* * *

»W sobotę o godzinie 5-tej zbiorą się zastępy pojedyńczo na stacji kolejowej w pełnym rysztunku, w celu powitania dha Kozielewskiego«. Tak brzmiał rozkaz dha drużynowego. Kupą wypadliśmy na ulicę, rzucając między sobą parę urywczych zdań: »Kto to ten druh?« »O, pewnie coś nowego się dowiemy«. »E, to nie żarty, bo to delegat władzy«. »Co? władzy?« i tak wiele różnych podobnych zdań się posypało o druhu, który z ramienia władzy do nas przybywał. Kwestję sporną załatwił jakiś zastępowy, który wytłumaczył, że to przybywa nasz brat starszy, a nie żaden urzędnik z miną srogą i ukazami. Z niepokojem serca drużyna nasza zebrała się na dworcu, oczekując niecierpliwie świstu lokomotywy, która przywiezie nam pożądanego druha.

Z szumem wpadł pociąg na stację, padła komenda »baczność«, sznurem wyprostowani oczekiwaliśmy. Wszedł. Drużyna stała się jak gdyby jednem wielkiem okiem. Lecz uśmiech twarzy druha delegata dodał odwagi rycerzom naszym. »Dwójkami odpaść, do miasta marsz!« Ruszyliśmy ku grodowi naszemu, cicho rzucając uwagi (ze spostrzegawczości) nad drh. del. Jakiś skaut wypadł z dwójki, dąży do drh. del., chce go wyręczyć w niesieniu walizki. Druh del. z uśmiechem stwierdza, że walizę poniesie sam. Zmartwiony skaut wraca do dwójki i znowu nowy temat do rozmowy. Wreszcie przyszliśmy do gmachu Sokoła. Po zdaniu raportu, udała się drużyna do lokalu Tow. Mł. Pol., gdzieśmy wspólnie o sprawie mówić mieli. Przywitaliśmy się zatem wspólnem odśpiewaniem »Hymnu«. (Dowiedzieliśmy się wnet, żeby nie śpiewać, że śpiew przeszkadza przedstawieniu kinematograficznemu w sali Sokoła). Ponieważ podwieczorek nie był gotowy (choć nasi kucharze aż zanadto się zwijali) przystąpił druch delegat odrazu do tematu. I prosto, w formie rozmowy poznaliśmy, co to jest S k a u t i n g P o l s k i i jakie są jego zasady. Niejednemu oczy się otworzyły i niejedna troska z serca spadła. Poznaliśmy, jak mamy naszej sprawie służyć, i jak do niej zdążać, służąc jej po harcersku. Późno wieczorem zakończyliśmy.

Na drugi dzień odbył się publiczny wykład druha delegata. Publiczny? Tak, ale może bez bubliczności...

Osób ze społeczeństwa starszego zjawiło sie aż 13. Rzeczywiście fatalna liczba.

Czy my, mając przykłady na miejscu z uświadomienia narodowego Rusinów i Żydów, nie możemy zrozumieć, co nas interesować powinno?

Lecz o ile starsi nie zrozumieli, bo nie słyszeli, to my skauci korzyść wielką odnieśliśmy. Czujemy się teraz silni na duchu, a pokrzepieni, pracować będziemy dla naszej wspólnej wielkiej sprawy.

Kołomyja. Z dniem 8 września po odśpiewaniu pieśni skautowej, rozpoczęliśmy znów swą regularną pracę. Zeszłoroczną działalność skończyliśmy na omówieniu VI prawa skautowego. Teraz praca idzie dalej równym torem. Do tej pory odbyło się 10 zebrań drużyny, na których przerobiono do końca prawo skautowe. Teraz przystąpiliśmy do spostrzegawczości.

Mimo tego, że liczba członków drużyny powiększyła się, to jednak niema ani jednego t. zw. ciury, gdyż wszyscy zdali egzamin na ochotnika.

Z powodu ustawicznej słoty, nie było ani jednej wycieczki, jednak nikt w drużynie nie traci ducha i wesołości.

Na każdem zebraniu drużyny, przerabia się węzły, grę Kima; prócz tego odbyły się ćwiczenia wzroku, słuchu i węchu. (To ostatnie zwłaszcza ćwiczenie okazało się u niektórych druhów oryginalnem, gdyż zamiast cebuli, czuli w torebkach moskaliki — zamiast pieprzu — piernik i t. p.).

Cała drużyna sprowadziła ze Lwowa 70 lasek; przyczyniło się to wielce do upiększenia drużyny.

Otrzymaliśmy teraz ze Zarządu Sokoła osobny pokój, więc zastanawiamy się obecnie, w jakiby sposób go ozdobić, aby stał się dla nas miłym i przyciągającym. Mamy też kłopot, gdyż nie wiemy, skąd wziąć obraz opiekuna naszej drużyny St. Źółkiewskiego. Jednak, ufając w swą pracę i dobrą wolę, idziemy dalej w pracy skautowej.

Trembowla. Krwawa łuna pożaru w niedzielę z 13 na 14 października o godzinie 9 wieczór i jęk dzwonu, bijącego na trwogę, obudził mieszkańców zacisznego grodu trembowelskiego. Na przedmieściu koło cmentarza płonęło gospodarstwo.

Przy pożarze pierwsza zjawiła się młodzież gimnazjalna, pomiędzy która też w pokaźnej liczbie przybyli tutejsi skauci.

Natychmiast raźno wzięli się do pracy; w mig rozebrano zagrożony stożek, z pobliskich chat wyniesiono rzeczy strwożonych i bezradnie stojących gospodarzy.

Jedna część skautów zajęła miejsca na dachach słomianych, druga nosiła wodę; inni rozbierali płonące ogrodzenia i zlewali wodą zagrożone strzechy. Wszystko robiono w milczeniu, zgodnie, bez krzyku i nawoływań.

Mimo, że pożar coraz bardziej szalał, straży pożarnej jeszcze nie było. Dopiero po dłuższym czasie, przybyło pogotowie straży pożarnej w sile 7 strażaków i jednej sikawki. Skauci, widząc, że strażacy w tak małej liczbie są bezradni, rzucili się im na pomoc. Jedni trzymali węże, drudzy hakami wyciągali płonące belki i krokwie. Inni pod kierownictwem dh. drużynowego J. Faczyńskiego, podsunąwszy się blizko pod same płonące zabudowania, wyciągali płonące snopki, które następnie z braku wody przysypywano ziemią.

Przy końcu pożaru przybyło wojsko, z oficerami i p. majorem na czele.

Z rozkazu majora, zupełnie bezpodstawnie rzucono się na pracujących skautów, kolbami i kapralskiem »Marsz« poczęto usuwać ich od pracy. Na prośbę gospodarzy, którzy widzieli, ile dobrego uczyniła im młodzież, ażeby ci nie opuszczali ich, skauci zawahali się, postanowili dalej pracować. Aż tu nagle z tłumu gapiów wyskoczył p. major Stromer i wywijając trzciną, użył iście grubijańskiego, żołdackiego wyrazu: »Marsz polnisches Vieh«.

To było już za wiele, zapalczywie wygwizdano nieoględnego śmiałka, ten, widząc groźną postawę młodzieży, zniknął w tłumie. Przełamano silny kordon wojskowy i wrócono wśród śmiechu, do przerwanej pracy.

Trzeba było widzieć zdziwienie oficerów, którzy nie mogli sobie wykombinować, jak ta młodzież z kołkami w ręku mogła sprzeciwić się, oprzeć się rozkazowi p. majora.

Pracowano jeszcze przez dłuższy czas, dzielnie pomagając spracowanym strażakom. Dopiero o 11-tej przed północą, gdy ostatnie dogasały zgliszcza, z pieśnią: »Jeszcze Polska nie zginęła...« i »Nie rzucim ziemi...« ruszono raźno na dobrze zasłużony spoczynek.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu, upraszamy o odnowienie prenumeraty. Odbiorcom zalegającym z prenumeratą wysyłka dalszych numerów zostanie wstrzymaną.

Drużynom przysługuje zniżenie prenumeraty o 50%. Należytość winna być przy odbiorze złożoną.

Drużyny lwowskie odbierać mogą „Skauta“ w Magazynie Dostaw Skautowych w Sokole-Macierzy w godzinach popołudniowych od 5—6 za okazaniem legitymacji.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** Własn. Związku Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.